

Katarzyna Sachmata
Wydział Nauk Ekonomicznych

Pandemia i po pandemii

Rok 2020 zaczął się dla mnie jak w najpiękniejszym śnie. Projekty oddane na czas, prawie zdana sesja, śnieg i piękne narciarskie stoki. Wiadomości o problemie w Chinach wydawały się być tak odległe i nierealne, że mało kto zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Na uczelni zaczął się nowy semestr i przez pierwszy tydzień wirus z dalekiej Azji był trochę przedmiotem kpiny. Nikt z nas nie mógł przypuszczać z czym przyjdzie nam się mierzyć w kolejnych dniach, tygodniach, miesiącach i latach.

Po kolei kolejne kraje wprowadzały lockdowny, stany wyjątkowe, a nawet godziny policyjne. Ogarnął nas strach o nasze życie, o życie i zdrowie bliskich, o pracę, o naszą przyszłość. Zaczęła się izolacja, samotność, nauka i praca zdalna. Ludzie zaczęli bardziej się wspierać i sobie pomagać. Wszyscy żyli z nadzieją, że ich to nie dotknie, ominie. Ale niestety coraz więcej z nas zaczęło tracić swoich najbliższych, którzy przegrali walkę z wirusem. Ból po stracie, ciągły lęk potęgowany nowymi statystykami umieralności i zachorowań, ciągle podsycanie nastrojów społecznych w mediach i w parlamencie doprowadziło do sytuacji, w której człowiek człowiekowi stał się wilkiem. Ile razy jadąc w autobusie czy będąc w sklepie byliśmy świadkami bądź słyszeliśmy relację od znajomych na temat awantury o niezałożenie maseczki, czy nietrzymanie dystansu społecznego. Czy przypadkiem nie staliśmy się społeczeństwem bardziej roszczeniowym, gdzie nasze ja ma największe znaczenie? Dokąd może zmierzać tak bardzo podzielone społeczeństwo? Wydaje mi się, że już nawet nie jesteśmy podzieleni na pół, bo doszedł spór o przymusowe szczepionki. Dlaczego ludzie wyznają swoją własną świętą prawdę? Czy to życie w strachu doprowadziło nas do momentu, że nie szukamy prawdy, bo każdy ma swoją? Nie potrafimy rozmawiać i szukać tego co nas łączy. Spotykając drugiego człowieka obrażamy to co dla niego znaczące i święte zapominając o tym, że może on mieć zupełnie inne poglądy i przekonania od nas. Ile jeszcze razy wybierzemy samotność w Świąta spowodowaną brakiem podtrzymania kontaktu z członkami rodziny, bo mają inne poglądy polityczne, ideologiczne bądź są lub nie są zaszczepieni?

Wydaje mi się, że pandemia w wymiarze naszego kraju to nie jest tylko walka z wirusem, ale także z brakiem wzajemnego szacunku i brakiem wspólnych nadrzędnych celów. Nie chodzi mi o to, że mamy się we wszystkim zgadzać, wręcz przeciwnie. Dzięki temu, że każdy z nas jest inny i ma inne spojrzenie na życie, nasz świat może być piękniejszy.

Jednakże, cele takie jak chociażby wolność i niezależność gospodarcza państwa powinny być zawsze tym co nas łączy. Jestem przekonana, że każdy z nas zadaje sobie pytanie, kiedy wirus SARS-CoV-2 przestanie siać spustoszenie w gospodarce, w naszych rodzinach i naszych organizmach. I jedno jest pewne, nikt z nas nie zna na nie odpowiedzi, bo przecież wirus miał „odejść” wraz z pojawieniem się szczepionki. Myślę, że to co może zrobić każdy z nas to stosować się do zaleceń lekarzy i bardziej zadbać o swoją odporność. Ale przede wszystkim powinniśmy się zastanowić jak będzie wyglądał świat, kiedy wirus zostanie spacyfikowany i czy ten świat będzie takim w jakim chcielibyśmy żyć. Bo może okazać się, że nadejdą czasy dużo trudniejsze niż te, w których przyszło nam żyć od 2020 roku. Ograniczenia, na które daliśmy przyzwolenie pokazują, że człowiek żyjący w strachu potrafi zgodzić się i przyjąć bardzo wiele nakazów, na które wcześniej nigdy nie dałby przyzwolenia.